

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Przed mikrofonem Magdalena Miszevska. Zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych i od razu na wstępie muszę uprzedzić, że jeżeli nie planowaliście w najbliższym czasie wycieczki nad morze, to po przeczytaniu książki, o której będzie mowa i mam nadzieję, że po przesłuchaniu tej rozmowy, niepostrzeżenie znajdziecie bilet na pociąg, np. kupiony w tamtym właśnie kierunku, bo ja czytałam książkę "Jurata: cały ten szpas" jadąc do Lublina i w pewnym momencie bardzo zaczęłam żałować, że jadę w zupełnie odwrotnym kierunku. A dlaczego, to opowie Wam o tym Anna Tomiak, czyli autorka tej książki i dziennikarka, miłośniczka Juraty przede wszystkim. Dzień dobry.**

ANNA TOMIAK: Dzień dobry pani.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Czy pani już w Juracie była w tym roku?**

ANNA TOMIAK: Tak, byłam. Właśnie wróciłam z Juraty. Byłam tam parę dni.

MAGDALENA MISZEWSKA: **I jak Jurata teraz wygląda?**

ANNA TOMIAK: Jurata wygląda jak zawsze, czyli wspaniale. Co prawda, nie było pogody w ostatnich dniach, był sztorm, tak że strasznie wiało, ale woda w Bałtyku była ciepła muszę powiedzieć. Tak że mimo sztormu, mimo chmur na niebie sporo osób się kąpało, co jest zaskoczeniem, bo zwykle na początku lipca jeszcze Bałtyk nie był taki przychylny miłośnikom kąpeli. Tak że pod tym względem było inaczej i no było pięknie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Podobno dla tych, którzy jeżdżą do Juraty regularnie woda w morzu zawsze jest odpowiednia.**

ANNA TOMIAK: Oczywiście, oczywiście. Są też tacy, którzy się kąpią tylko o szóstej rano na przykład. Są miłośnicy kąpeli wieczornych. Ze mną to tak nie jest. Nie zawsze jest dla mnie odpowiednia, ale muszę powiedzieć, że w tym roku byłam zaskoczona, że temperatura jest taka fajna i na początku jak przyjechałam było kilka upalnych dni i wtedy nie ma nic lepszego niż kąpiel w Bałtyku. Fantastycznie orzeźwia.

MAGDALENA MISZEWSKA: **O Juracie warto rozmawiać, bo ma niesamowitą historię. Ja się przyznam też, że ja Juraty nie znam wcale. Jeździłam do Helu rowerem, więc przejeżdżałam przez Juratę, ale to jest tylko ten fragment, który widać właśnie od strony drogi dla rowerów, która zresztą sama jest bardzo urokliwa i polecam każdemu taki wypad z Władysławowa albo z Pucka nawet można się wybrać. Można nawet z Warszawy rowerową siódmką pojechać sobie nad morze, ale to już zdecydowanie dłuższa historia. Historia Juraty aż taka długa nie jest, bo to jest kurort, który powstał właśnie z założeniem takim, że kurortem będzie. W środku niczego postanowili członkowie SA Jurata właśnie taki kurort wybudować. Jak to się stało? Czy to palcem po mapie ktoś błędził po Półwyspie Helskim i zdecydował "O, tu nic nie ma, to teraz będzie"?**

ANNA TOMIAK: No prawie tak. Prawie tak to było, chociaż nie do końca, ponieważ w tym miejscu półwysep porasta bardzo piękny sosnowy las i jest bardzo dobra woda. Tej wody, takiej świetnej nadającej się do picia na całym półwyspie w tamtych latach nie było. Tak że to też miało znaczenie, dlaczego akurat ten fragment półwyspu został wybrany, a nie inny. Poza tym też na tym obszarze panuje mikroklimat, bardzo duże stężenie jodu. Są tam źródła wód leczniczych, więc jest to idealne miejsce na uzdrowisko, a właśnie uzdrowisko postanowiono wybudować w 1928 roku, kiedy powstała spółka Jurata. To były czasy, kiedy Polacy po wielu latach odzyskali wybrzeże i bardzo się nim cieszyli. Cieszyli się dostępem do morza, cieszyli się tym, że mają półwysep, że mają piaszczystą plażę. Istniał Sopot, ale Sopot w okresie międzywojennym został wcielony do Wolnego Miasta Gdańska. W związku z tym, polscy kuracjusze zamierzali o własnym kurorcie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Jurata trochę przeciwieństwem Sopotu była, kiedy zaczęła powstawać, bo Sopot już był miejscowością starą, dziewiętnastowieczną. W Juracie wszystko powstawało nowe i takie modernistyczne myślenie towarzyszyło twórcom tego kurortu od samego początku, i to co powinno teraz być przykładem dla tych, którzy właśnie próbują komponować budynki z naturą, to wydarzyło się w Juracie, bo tam wszystko było zaprojektowane w ten sposób, żeby tej natury nie przysłaniać. Ta natura była integralną częścią Juraty.**

ANNA TOMIAK: No właśnie, właśnie. Cała sztuka polegała na tym. Zrobili to fantastycznie. Rzeczywiście Jurata miała być kontrą dla Sopotu. Wobec tego musiała oferować coś zupełnie innego, coś lepszego, więc miała świetny klimat, miała morze z jednej strony, zatokę z drugiej strony półwyspu. To są dwa zupełnie różne krajobrazy, więc już tym wygrywała z Sopotem. No i zaczęła wygrywać też architekturą, bo w założeniu miało być to uzdrowisko bardzo, bardzo nowoczesne. No i takie też powstało. Z poszanowaniem przyrody, tak jak pani powiedziała, więc postanowiono, że większość domków, które były budowane i wystawione na sprzedaż to będą domy parterowe. Ścisłe określono wielkość domu, proporcje wielkości domu do wielkości działki. Tak że każdą, wtedy to nazywano willami, dziś pewnie byśmy nie użyli tego słowa, ale każdą taką willę otaczał duży ogród, który był de facto lasem. W związku z tym, była to rzeczywiście miejscowość zatopiona w lesie. Poza tym przy głównych ulicach powstawały pensjonaty, hotele i tylko one miały prawo być wyższe, ale nie wyższe niż 3 piętra, czyli nie wyższe niż otaczające je sosny. To wszystko miało bardzo duże znaczenie dla urody tej miejscowości. Była to miejscowość zatopiona w zieleni lasu. Budownictwo też było bardzo przemyślane. Nie stawiano jakiś nie wiadomo jakich ciężkich budynków. No styl modernistyczny zakłada prostotę i funkcjonalizm i takie były też te obiekty. A te tzw. wille miały konstrukcję drewnianą i ściany były wypełniane mieszaniną trzciny z wapnem. Potem to było szalowane, okładane papą i tynkowane. W związku z tym, to były takie... No dzisiaj byśmy powiedzieli budownictwo kanadyjskie, coś takiego, tak nam się kojarzy. Chociaż pewnie technologia była nieco inna, ale te domki takie proste, parterowe przetrwały długie lata i niektóre z nich stoją do dziś.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Domki proste i parterowe, ale pomieszczenie dla służby miały, bo Jurata była przeznaczona dla pewnego typu gości. Trzeba było finansowo być przygotowanym na to, żeby spędzać tam wakacje.**

ANNA TOMIAK: No tak, my mówimy, że to takie było proste, kupowanie takiego domku. Wysiadało się z pociągu, przy dworcu było biuro spółki. Wystarczyło wejść, wybrać działkę, wpłacić zaliczkę, wybrać typ domku, bo były 3 typy domków no i już. Rok później można było przyjechać do gotowego domu. No tak, no było to proste, tylko to sporo kosztowało. Jurata była w założeniu uzdrowiskiem luksusowym, takim miała być, a więc obliczonym na zamożnych klientów.

MAGDALENA MISZEWSKA: **I na gwiazdy estrady chociażby, które też do Juraty lubili przyjeżdżać. I to od samego początku chyba.**

ANNA TOMIAK: Tak, no ale to było jak gdyby związane jedno z drugim, ponieważ przyjeżdżała śmietanka finansowa, tak. No to teraz, śmietanka finansowa miała koneksje rozmaite. Zaczęli przyjeżdżać politycy, oni też kupowali tam domy np. Józef Beck miał swój dom. Przyjechał w 1937 roku prezydent Mościcki itd. No i powstał hotel Lido. Bardzo luksusowy jak na tamte lata hotel w centrum Juraty, gdzie odbywały się dancingi, fajfy, koncerty, konkursy, turnieje szachowe, pokerowe. Absolutnie wszystkie możliwe imprezy, więc tam zaczęły też przyjeżdżać gwiazdy, artyści. Eugeniusz Bodo, zaśpiewał nawet Jan Kiepura, Loda Halama, Jadwiga Smosarska. Tak że wszyscy ci znani i lubiani bywali w Juracie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Mi się bardzo podobał ten pomysł, że kiedy artysta do Juraty przyjeżdżał i występował przez tamtejszą publiczność, to dochód z tego koncertu był przeznaczany na potrzeby Juraty.**

ANNA TOMIAK: Prawda.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Bardzo sprytne rozwiązanie.**

ANNA TOMIAK: Prawda, a jakie dobre.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Wśród takich osób, których pobyt w Juracie wzbudzał duże emocje był właśnie prezydent Mościcki. Mi się wydaje, że ludzie to musieli wspominać przez całe lata, że on tam w Juracie był, tym bardziej że można go było spotkać spacerującego tak po prostu, po mieście.**

ANNA TOMIAK: Właśnie tak, bardzo długo. Nawet ciągle żyją dwie panie, które pamiętają czasy przedwojenne i one bardzo lubią opowiadać o tamtych czasach. Prezydent Mościcki przyjechał tylko raz w 1937 roku. Wybierał się też i w 1939, ale już atmosfera nie pozwoliła mu spędzać wakacji tak daleko od centrum kraju. Dla niego wybudowano specjalny domek, ale uwaga, to był taki sam właściwie domek jak dla wszystkich innych. Specjalnie się nie różnił. Tyle tylko, że stał na terenie osiedla wojskowego, to wszystko. Natomiast on nie był ogrodzony specjalnie, nie stała tam przed nim żadna straż. Są opowieści o tym jak dzieci zbierały jagody w lesie i słoiki pełne jagód przynosiły Prezydentowi w prezencie. Więc absolutnie Prezydent rozmawiał z ludźmi, spacerował brzegiem morza, był wśród nich. I to doceniano i to się wspomina do dziś.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Wśród sław, które Juratę upodobały sobie bardziej i**

przebywały tam znacznie częściej jest Wojciech Kossak z rodziną, który w Juracie też pracował.

ANNA TOMIAK: Tak, bo bywali tam też artyści. Wojciech Kossak kupił domek i dobudował do niego atelier i tam malował i pejzaże, i portrety. Miał bardzo dużo zamówień. Goście Juraty chętnie zamawiali u niego obrazy, no i przede wszystkim bywały też tam jego dwie córki. Magdalena Samozwaniec, która w swoich książkach bardzo często wspomina Juratę i poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. One też lubiły chodzić do Lido, na fajfy, na dancingi, a nawet mówi się o tym, że czasem nocowały w Lido, bo większą frajdą było nocować w hotelu niż w domku rodziców.

MAGDALENA MISZEWSKA: **No pewnie, ja to doskonale rozumiem. Też bym chętnie skorzystała z takich możliwości. Wśród osób, które może są nieco mniej znane, ale są takim elementem bardzo dla Juraty charakterystycznym wydaje mi się, że mógłby być pan ochroniarz, który pełnił rolę międzywojennego monitoringu.**

ANNA TOMIAK: To mówi pani o panu Glince, tak? Który chodził po Juracie ze specjalnym zegarem. Nie było w tamtych latach monitoringu, nie było elektronicznych alarmów, ale był pan Glinka. To był dozorca, który pełnił nocne dyżury w Juracie zaopatrzonego w specjalny zegar. Ten zegar miał papierową tarczę ukrytą pod szklaną pokrywą i na bocznej ścianie specjalne otwory, które się przydawały, kiedy pan Glinka mijał kolejne latarnie, na których umieszczono kluczyki do tego zegara. I po kolei przesuwiał tarczę zegara kolejnym kluczykiem. W związku z tym, było wiadomo czy przeszedł całą trasę czy nie. Rano oddawał ten zegar do biura spółki, tam wyjmowano papierową tarczę i wkładano nową, która przydawała się kolejnego wieczoru. W ten sposób pan Glinka monitorował całą miejscowość. Wszystko miał pod okiem. No i nie słyszałam, żeby w tamtych latach narzekano na jakieś wybryki w Juracie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Kuracjusze czuli się bezpieczni niemalże do samego wybuchu wojny. Byli tacy, którzy nie wierzyli w to, że wojna faktycznie wybuchnie i chcieli w tej Juracie spędzić czasu więcej. Chociażby też ci, którzy zaniepokojeni informacjami uciekali z Półwyspu Helskiego. Jak tam przebiegała wojna, bo Półwysep Helski był ważny pod kątem militarnym.**

ANNA TOMIAK: To było ważne miejsce, miało znaczenie strategiczne, prawda. Rzeczywiście lato '39 roku było takie piękne, że no jakoś trudno było uwierzyć, że miałyby coś się zdarzyć tragicznego, że mogłaby wybuchnąć wojna. Odsuwano tę myśl od siebie. Nawet Wojciech Kossak, on wyjechał jako jeden z ostatnich. Jakoś nie dopuszczano tej myśli. No, ale wiemy jak potoczyła się historia. Jurata w czasie wojny nie została zniszczona, w tym sensie, że budynki nie zostały zburzone. Wręcz przeciwnie, Niemcy uznali, że to jest miejsce, które może im się przydać i też mogą je wykorzystywać i korzystać z zalet tego kurortu, więc wiele domów zajęli niemieccy żołnierze. W pensjonatach urządzono szpitale i domy opieki dla rannych niemieckich żołnierzy. Tak że to wszystko zaczęło się tam zmieniać, ale nie w takim sensie, że były tam ruiny. Tam ruin nie było. Były natomiast zniszczenia, bo potem pod koniec wojny trasa wielkiej ewakuacji też biegła przez półwysep, w związku z tym tam przychodziły tysiące ludzi, którzy no, żeby się ogrzać niszczyli np. posadzki i wrzucali to do pieca, żeby po prostu spędzić jakoś noc w ciepłym pomieszczeniu. Tak że te domy były potwornie po wojnie

zniszczone, ale istniały.

MAGDALENA MISZEWSKA: I przez bardzo długi czas można było jeszcze w okolicach Juraty natknąć się na pozostałości. Była tam broń, była amunicja.

ANNA TOMIAK: Tak, to wspominają chłopcy z tamtych lat, dzisiaj już starsi panowie, którzy opowiadają jak bawili się, prawda, ciągle znajdowali jakieś bagnety, karabiny, rowery poniemieckie w lesie, lornetki. To wszystko tam podobno było w olbrzymich ilościach.

MAGDALENA MISZEWSKA: I cała ta zawierucha wojenna podobnie jak w innych miejscach w Polsce spowodowała, że nie zawsze właściciele domów mogli do nich wrócić, bo okazywało się, że ktoś już tam mieszka albo, że nie ma jak udowodnić, że to faktycznie kiedyś było ich.

ANNA TOMIAK: No tak, bo to było tak, że Niemcom się ta miejscowość spodobała i oni zniszczyli wszystkie dokumenty spółki. Nic nie zostało, bo oni uważali, że to już jest ich i będzie ich. W Związku z tym, dokumentów nie było, więc odzyskiwanie swojej własności było bardzo trudne, bo nie było żadnych dowodów tej własności. Jeżeli ktoś znalazł świadków gotowych potwierdzić, że ten dom właśnie należał do niego, no to czasami udawało się dom odzyskać. W wielu przypadkach te formalności trwały bardzo, bardzo długo. Dopiero w latach 50, w latach odwilży dawni właściciele wrócili do swoich domów, ale też nie wszyscy, no bo życie potoczyło się rozmaicie np. rodzina Kossaka właściwie nigdy nie wróciła do tego domu. Wiele domów zajęli dzicy lokatorzy, potem się przecież pojawił kwaterunek, czyli ludzie dostawali przydziały na mieszkanie w tym czy w innym domu. Nie mieli dokąd się wyprowadzić. Nawet jeżeli pojawiał się właściciel, nie był w stanie udowodnić, że to jego dom, a oni nie mieli dokąd się wyprowadzić, więc mieszkali, zajmowali te domy.

MAGDALENA MISZEWSKA: Były też takie sytuacje...

ANNA TOMIAK: Z czasem się uwłaszczyły.

MAGDALENA MISZEWSKA: ...że właściciele pensjonatów przedwojennych dostawali jeden pokój do zamieszkania w dawnym miejscu swoim.

ANNA TOMIAK: Tak, to już były te lata, kiedy powstało FWP, czyli Fundusz Wczasów Pracowniczych i Orbis. I to też właśnie, po prostu przejmowane były te pensjonaty. Właściciele stłamszeni w jednym pokoju. Mogli pracować we własnym pensjonacie za jakieś marne grosze, ale to wszystko. Nie mieli żadnych innych praw do tego budynku. To były okropne czasy.

MAGDALENA MISZEWSKA: Jurata wciąż była miejscem, gdzie spędzało się wakacje, ale jej charakter zupełnie się zmienił. Przed wojną to było miejsce elitarne i drogie po prostu, a w PRL-u?

ANNA TOMIAK: W PRL-u to się wszystko zmieniło, bo tak jak powiedziałam, właśnie powstało FWP Fundusz Wczasów Pracowniczych. Zaczęło przyjeżdżać kompletnie inne towarzystwo do Juraty. Zaczęli przyjeżdżać pracownicy zakładów pracy, robotnicy, inżynierowie, no ludzie

pracy. Nie tyle arystokraci i artyści, politycy z pierwszych stron gazet, choć oni też bywali, ale właśnie ludzie pracy, więc zmieniała się atmosfera. Chociaż oprócz nich bywali też dawni kuracjusze i tzw. stali bywalcy, którzy gdzieś tam w tych swoich domkach z trudem remontowanych też próbowali spędzić wakacje. Ale oczywiście atmosfera się zupełnie zmieniła. No tak jak zmieniała się w wielu miejscach Polski. Jurata jest jak lustro. Odbija historię Polski. Jest mała, ale jednak wszystkie przemiany, które zachodziły w naszym kraju dotyczyły również i jej.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ale po latach Jurata odzyskała swój taki charakter miejsca, do którego ściągają ludzie kultury, ponieważ artyści, którzy do tej pory spędzali czas w niewielkich Chałupach po słynnej piosence, którą śpiewał Zbigniew Wodecki musieli się z Chałupami rozstać, bo po prostu tych ludzi chętnych, żeby spędzić tam właśnie swoje wakacje zrobiło się zbyt dużo i odkryli, że ta nieco zapomniana już Jurata może być dla nich takim miejscem trochę odosobnienia, trochę spotkania się, ale we własnym gronie, a nie wśród licznych turystów.

ANNA TOMIAK: Tak, bo właśnie to był taki moment dla Juraty bardzo korzystny. "Chałupy welcome to", plaża nudystów, to się nie podobało i zaczęli szukać, dlaczego oni jeździli do Chałup. No jeździli do Chałup, dlatego że Chałupy były wsią cichą, spokojną, zapomnianą wśród wydm, rybacką wsią. I to im się bardzo podobało, no ale potem się wszystko zmieniło i wtedy właśnie w tym momencie odkryli Juratę, która pozostała jednak cichą i spokojną miejscowością. I zaczęli jeździć do Juraty, mimo że ona miała jednak inny charakter, bo tak jak już mówiłyśmy, Jurata nigdy nie była wsią, zawsze była miejscowością wypoczynkową. No i w Juracie już nie mieszkali w rybackich chatach rybaków tylko na tzw. kwaterach.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ale luksusów też tam nie było.

ANNA TOMIAK: No żadnych, żadnych nie było luksusów. Było szambo, były pokoje ze wspólnymi łazienkami. Bardzo proste. Nie było też w Juracie żadnych restauracji, ani kawiarni, które dzisiaj są, prawda, i z których turyści chętnie korzystają. Wtedy ich nie było, nawet jeżeli była jakaś restauracja, no to powiedzmy sobie lepiej było do niej nie chodzić. W związku z tym, w Juracie istniała instytucja obiadów domowych i Pan Budziński szef kuchni, który w swoim domku żywił aktorów. To było wyżywienie całodzienne od śniadania po kolację, ale smaczne i pewne.

MAGDALENA MISZEWSKA: Niektórzy z nich do dzisiaj przyjeżdżają do Juraty.

ANNA TOMIAK: Tak, przyjeżdża Magda Zawadzka nadal, przyjeżdża Jan Englert, Beata Ścibakówna. Wielu z tych artystów, którzy bywali w Juracie niestety już odeszło, tak jak Zbigniew Zapasiewicz czy Gustaw Holoubek. Już ich nie ma, ale wielu nadal przyjeżdża i też zalicza się już do stałych bywalców Juraty. To są takie osoby, które po prostu co roku są. Nie ma lata bez Juraty.

MAGDALENA MISZEWSKA: Ja właśnie nigdy w ten sposób nie spędzałam wakacji. Nie jeździłam ciągle w to samo miejsce, dlatego takie urocze mi się to wydało, jak artyści opowiadali o tym, że oni nie muszą się wcale umawiać, bo wiadomo, że

jeżeli ktoś z nich przyjechał, to zawsze śpi w tym samym miejscu, zawsze rozkłada sobie parasol na plaży w tym samym miejscu, więc nie jest trudno się znaleźć.

ANNA TOMIAK: Tak, to jest bardzo przyjemne i to właściwie dotyczy nie tylko artystów muszę powiedzieć, bo też osoby, które jeżdżą do Juraty co roku od wielu lat, to rzeczywiście ma swój urok, dlatego że co roku spotyka się tam tych samych ludzi i wszyscy się właściwie świetnie znają, bo przecież spędzają ze sobą miesiąc, a dawniej się jeździło na urlop na miesiąc, prawda. To rozmawiało się na różne tematy i poznawało się bardzo dobrze. A poza tym to są przemile wspomnienia i to zawsze są wakacje, więc wszyscy są na ogół w świetnych nastrojach, na ogół mają chęć na wspólne spędzenie wieczoru, na pogawędkę, na jakieś wspólne spacer. To jest zupełnie inna atmosfera i te znajomości kojarzą się tylko z tym, więc to jest bardzo przyjemne.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Jurata też pewnie dzięki temu, że zaczęli tam ściągać artyści odzyskała charakter kurortu. Znow się robi tam trochę bardziej luksusowo niż w okolicznych miejscowościach. Do tych wszystkich uroczych historii z książką, bo ona naprawdę jest taka bardzo romantyczna i sentymentalna, to wspaniale pasuje wiersz Gałczyńskiego, który opowiada o tym, że jak w Juracie to tylko na półczarnej kawy będzie ludzi stać, tak jest tam drogo, ale nawet te półczarnej kawy przyniesie kilku kelnerów, bo jest luksusowo.**

ANNA TOMIAK: No właśnie, Gałczyński już przed wojną narzekał, że w Juracie jest drogo. Dzisiaj też narzekamy, że tam jest bardzo drogo. Rzeczywiście jest przesadnie drogo powiedziałabym. Jedni uważają, że to dobrze, bo to wyznacza taką właśnie granicę luksusu, ale czy ja wiem. Nie jestem o tym przekonana. Może oferta powinna być bardziej zróżnicowana. Nie wszystko musiałyby być takie bardzo drogie, ale to też na przykład to, że nieruchomości są takie drogie, bo powstają nowe apartamentowce, to wynika z tego, że Jurata jest tak mała, że linia brzegowa Juraty wynosi 1,8 km i tam nie ma miejsca na nowe specjalnie domy, więc to co jest, jest już bardzo drogie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Niestety zaszkodziło Juracie to, że te domy budowane przed wojną zniknęły z jej krajobrazu. Zostało tam chociaż kilka? Czy już jakby wszystkie te domy zostały zastąpione przez większe hotele i apartamentowce?**

ANNA TOMIAK: Hoteli tam nie ma właśnie wielu. Jest hotel Bryza, miał powstać duży nowy hotel przy moło, którego jeszcze nie zaczęto budować, chociaż takie były plany. Natomiast znikają te małe domki parterowe. Jeden po drugim. Co roku jest ich mniej i na ich miejsce powstają apartamentowce piętrowe, duże. Przy ich budowie znikają też sosny niestety. W związku z tym, tutaj Jurata naprawdę zmienia charakter, bo jak się patrzy na przedwojenne zdjęcia to zieleni było tam znacznie więcej niż dzisiaj. Dzisiaj to tzw. centrum Juraty, czyli ta część zabudowana budynkami, tam już jest bardzo mało tych drzew, niestety. Ciągłe ich ubywa. No takie jest życie. Pieniądz rządzi światem mówimy, więc tak to się odbywa. Przychodzi deweloper mówi: "Może Państwo sprzedadzą ten bungalow, on już jest taki stary. Po co to. My tutaj wybudujemy coś nowego, coś ładnego, nowoczesnego". No i tak to się dzieje. Tak że ta stara Jurata znika, powstaje nowa. No nic nie stoi w miejscu.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Znikł też ten widok, który pozwalał stojąc na jednym końcu**

głównej ulicy zobaczyć drugi koniec, czyli łączył ze sobą dwa morza. To morze i zatokę.

ANNA TOMIAK: No tak, ale to były lata siedemdziesiąte, epoka Gierka, kiedy postanowiono wybudować dom wypoczynkowy dla KW ZPR Katowice. I w tym miejscu w pobliżu, chodzi o Bryzę. W pobliżu Bryzy przed wojną istniało Cafe Casino, ale to nie dokładnie w tym miejscu powstała Bryza. I po to, żeby tę Bryzę posadzić w tym miejscu, w którym ją zaplanowano i otoczyć ogrodem przesunięto bieg całej promenady, która biegnie w poprzek półwyspu i łączy otwarte morze z zatoką. Przed wojną zamysł był taki że, stojąc tyłem do otwartego morza widziało się wody zatoki, ale kiedy przesunięto bieg promenady to ten efekt znikł. Atrakcja, której szkoda, że nie ma.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Historię Juraty przywołuje książka "Jurata: cały ten szpas" i można też zerknąć na fotografie, których jest tutaj sporo. A właśnie fotografie. Jest jeszcze jedna ciekawa postać. Fotograf plażowy, czyli ktoś z kim teraz już się raczej na plaży nie spotkamy.**

ANNA TOMIAK: No właśnie, teraz chodzimy wszyscy z telefonami komórkowymi.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Tak, i każdy sobie robi selfie sam ze swoim kocykiem, z morzem. A kiedyś?**

ANNA TOMIAK: Tak, a wtedy...

MAGDALENA MISZEWSKA: **Kiedyś był plażowy fotograf.**

ANNA TOMIAK: Tak, istniał taki zawód. Fotograf plażowy. W Juracie to był pan Mieczysław Wójcikiewicz, który zaczął pracować jako fotograf plażowy już przed wojną. Potem pływał na statkach też fotografował i wrócił do Juraty zaraz po wojnie. Zakochał się w pannie Franciszce z Jastarni i oboje postanowili spędzić życie na półwyspie. Kupili dom w Juracie przedwojenny, który stoi do dziś. I tam wychowali swoich dwóch synów, a pan Mieczysław przez całe życie pracował jako fotograf plażowy. Mimo, że przed wojną skończył uczelnię ekonomiczną w Poznaniu. Był bardzo wykształconym panem, ale jakoś tak pokochał ten zawód, pracę z ludźmi, że temu się oddał i zrobił bardzo dużo zdjęć. Część z nich trafiła do książki i to zdjęcie na okładce książki też jest jego autorstwa.

MAGDALENA MISZEWSKA: **A skąd te misie polarne w Juracie?**

ANNA TOMIAK: No, taka była zabawa wtedy. Takie chodziły po plaży. Takie kiedyś chodziły po plaży w Juracie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Na okładce jest właśnie miś polarny trzymający w łapkach, w łapach chyba trzeba by powiedzieć, plażowniczkę.**

ANNA TOMIAK: Ja myślę, że takie misie chodziły po plaży po to, żeby właśnie się z nimi fotografować.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Jak w Zakopanem.**

ANAN TOMIAK: Dzisiaj chodzą po Zakopanem, zmieniły klimat i kierunek, tak. Wtedy były na plaży, fotograf plażowy chodził przed południem na plaży, kiedy było dużo ludzi, a po południu pracował w swojej budce na Międzyrze, czyli na tym głównym deptaku w Juracie. Tam można było do niego przyjść odebrać zdjęcia, a jeżeli ktoś robił sam zdjęcia, to przychodziło się z aparatem, pan Mieczysław wyjmował w fachowy sposób film z aparatu, żeby film się nie przeświecił i też wywoływał te zdjęcia.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Pracując często nocami, bo kuracjusze w ostatniej chwili ten film zostawiali i oczekiwali, że uda się wywołać zdjęcia zanim wsiedą do pociągu.**

ANNA TOMIAK: Tak, tak, tak. I on zawsze się z tego wywiązywał i no bardzo był związany z Juratą. Jak postanowiono wybudować kościół w Juracie już wiele lat później, to on będąc bardzo już starszym panem wybrał się do Chicago, żeby zbierać pieniądze na budowę tego kościoła wśród Polonii, więc no to też świadczy o jego oddaniu Juracie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Ja jestem namówiona. Nawet nie skończyłam czytać tej książki, nawet nie byłam w połowie już chciałam jechać do Juraty. Pożałowałam, że nigdy z tej drogi dla rowerów nie zjechałam w bok.**

ANNA TOMIAK: To trzeba koniecznie. Namawiam panią i bardzo mi miło, że moja książka panią do tego zachęca.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Ja mam nadzieję, że nasza rozmowa zachęci też tych, którzy w Juracie jeszcze nie byli albo w ogóle nie byli na Półwyspie Helskim, żeby w tamtą stronę się wybrali. Dziękuję bardzo.**

ANNA TOMIAK: Dziękuję bardzo.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.